

Janusz Sidorek

Świadomość czasu w świetle Rękopisów z Bernau

Studia Philosophiae Christianae 39/2, 167-185

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JANUSZ SIDOREK

ŚWIADOMOŚĆ CZASU W ŚWIETLE RĘKOPISÓW Z BERNAU

Nie ma chyba przesady w twierdzeniu, że problematyka czasu i czasowości stanowi istotny rdzeń całej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii Edmunda Husserla. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że czasowość, będąc dla Husserla najbardziej pierwotną i przez to podstawową warstwą konstytutywną, konstytuującą formę samego strumienia świadomości, w pewnym sensie przesądza o kształcie i strukturze wszystkich warstw wyższych. Przede wszystkim każde pytanie o funkcjonowanie świadomości, postawione na dowolnym szczeblu i – jak się wydaje – w zupełnie dowolnej perspektywie, jeśli potraktować je konsekwentnie, koniec końców zawsze mniej czy bardziej pośrednio musi doprowadzić do wymiaru czasu. Owszem, niekiedy – jak np. w *Ideach* – Husserl drogę tę w sposób sztuczny zamykał, w przeświadczeniu, że świadomość czasu stanowi „całkowicie zamkniętą sferę zagadnień”¹, że więc możliwe, a ze względów metodycznych nawet wskazane są analizy warstw wyższych w oderwaniu od tego, co najbardziej fundamentalne. Ale, jak wspomniałem, zamknięcie to miało charakter całkowicie sztuczny i na dłuższą metę nie dawało się utrzymać. Nic więc dziwnego, że z problematyką tą Husserl zmagał się właściwie przez całe życie, podejmując ją wciąż na nowo i ciągle rewidując wcześniej przyjęte rozwiązania. Drugorzędne znaczenie ma przy tym kwestia, czy owe nawroty wymuszane były przez nowe odkrycia na terenie owych warstw wyższych – na przykład ustalenia dotyczące świadomości obrazowej, wyobraźni czy fantazji, a więc różnych odmian naocznego uobecniania, czy raczej miało tu miejsce oddziaływanie odwrotne; wydaje się, że zależności musiały zachodzić w obu kierunkach.

¹ Por. E. Husserl, *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii*, ks. I, tłum. z niem. D. Gierulanka, Warszawa 1975, 256.

Choć, jak wspomniałem, problematyka czasowości dręczyła Husserla właściwie przez całe życie, w literaturze przedmiotu na ogół odróżnia się dwie zasadnicze fazy Husserlowskich badań nad świadomością czasu oraz, odpowiednio do tego, dwie teorie czasu: wczesną, której literackim wyrazem były *Wykłady z fenomenologii wewnętrznej świadomości czasu*², opublikowane w roku 1928, choć bazujące na materiałach znacznie starszych, oraz późną, sformułowaną na początku lat trzydziestych, przy czym niekiedy wprowadza się jeszcze dalej idące zróżnicowania, zwłaszcza w odniesieniu do owej fazy późnej. Dopiero niedawne ogłoszenie drukiem tzw. rękopisów z Bernau powstałych pod koniec I wojny światowej³ w istotny sposób zmieniło ten obraz. Z jednej strony mamy tu bowiem dość zasadniczą krytykę wydobywającą rozliczne trudności rozwiązań przyjętych w *Wykładach*, a z drugiej rysuje się szereg zupełnie nowych koncepcji. Przede wszystkim po raz pierwszy – nieprzypadkowo właśnie w dociekaniach poświęconych problematyce czasu – pojawia się tu przejście od tradycyjnego, statycznego modelu opisu fenomenologicznego, uznawanego przez Husserla za jedyny możliwy w *Badaniach logicznych* i *Ideach*, do zdynamizowanego opisu genetycznego, znanego dotychczas ze znacznie późniejszych publikacji, począwszy od *Formale und transzendentale Logik*. Świadomość zaczyna być traktowana jako obarczona pewną historią, nieobjętą dla jej funkcji konstytutywnej i niejako przenoszącą tę historię na konstytuowany sens. Druga ważna różnica, tym razem dotycząca już bezpośrednio pytania o czas, polega – jak się wydaje – na odejściu od dotychczasowego modelu świadomości czasu, ukierunkowanego przede wszystkim na konstytuowanie „zapadania w przeszłość” i dostrzeżeniu roli wychylenia świadomości ku przyszłości: terażniejszość wszak zawsze jest „przeszłą przyszłością”, a zarazem „przyszłą przeszłością”; *mutatis mutandis* odnosi się to zresztą także do przeszłości i samej przyszłości.

Wydaje się zatem, że – przy wszystkich zastrzeżeniach interpretacyjnych, o których niżej – można mówić o trzeciej, odrębnej fa-

² Przekład polski: Warszawa 1989, dalej przytaczam jako *Wykłady*.

³ *Husserliana* t. XXXII: *Die Bernauer Manuskripte über das Zeitbewusstsein (1917/1918)*, herausgegeben von R. Bernet, D. Lohmar, Dordrecht/Boston/London 2001. Rękopisy te z różnych powodów nie były dostępne dla autorów najważniejszych prac poświęconych problematyce czasowości w filozofii Husserla.

zie w Husserlowskich dociekaniach nad czasem. Pytanie o to, czy w fazie tej Husserl dopracował się także odrębnej teorii, na razie chciałbym zostawić w zawieszeniu. Z całą pewnością natomiast materiały z Bernau ukazują teorię wcześniejszą w zupełnie nowym, jakże krytycznym świetle.

*

Impulsem do podjęcia przez Husserla na nowo problematyki czasowości podczas jesiennej przerwy semestralnej spędzanej w roku 1917 w Bernau niewątpliwie była dokonana przez Edith Stein redakcja dawniejszych, pochodzących z pierwszego dziesięciolecia XX wieku i starszych rękopisów dotyczących „wewnętrznej świadomości czasu”⁴. Ich trzon stanowił fragment wykładu wygłoszonego przez Husserla w roku 1905, a istotnie zmodyfikowanego w latach 1907-11. Jak wiadomo, Edith Stein natknęła się na nie podczas pracy nad powierzoną jej przez Husserla redakcją II i III księgi *Ideí* i w stosunkowo krótkim czasie udało jej się z nader heterogenicznego materiału stworzyć w miarę spójną i zamkniętą całość. Opracowanie to na początku września 1917 roku zawiozła Husserlowi do Bernau i tam przez kilka dni omawiała je z autorem. Husserl nie był do końca zadowolony z rezultatów pracy swej asystentki, postanowił nieco rozwinąć swe dawniejsze analizy, a przede wszystkim uzgodnić je ze stanowiskiem zajęтым w ogłoszonej kilka lat wcześniej I księdze *Ideí*. W toku pracy okazało się jednak, że rękopis przybrał postać samodzielnej rozprawy, znacznie obszerniejszej od tekstu zestawionego przez Edith Stein, a przede wszystkim stawiającej pod znakiem zapytania szereg jej wyników. W tej sytuacji Husserl poczuł się zmuszony do tego, by w ogóle zrezygnować z publikacji poświęconej problematyce czasu, na co – jak wiadomo – Edith Stein odpowiedziała z kolei rezygnacją ze swego stanowiska.

Po upływie dziesięciu lat Husserl zmienił zdanie i zdecydował się ogłosić drukiem materiały zestawione przez Edith Stein. Zadanie to powierzył Martinowi Heideggerowi, który wniósł do tekstu tylko niewielkie zmiany. Wiadomo też, że zamierzał wówczas w ja-

⁴ Okoliczności powstania tego opracowania znane są przede wszystkim z listów Edith Stein do Romana Ingardena, por. *Spór o prawdę istnienia*, tłum. z niem. M. Klen-tak-Zabłocka, A. Wajs, Kraków 1994, zwłaszcza listy z 6 VII 1917 i 8 IX 1917.

kiejs formie opublikować rękopisy powstałe w Bernau⁵. Do tego jednak nigdy nie doszło, kolejni współpracownicy, którym Husserl starał się powierzyć to zadanie, albo odmawiali, albo nie byli w stanie nadać rękopisom kształtu umożliwiającego publikację, a same manuskrypty coraz bardziej obrastały legendą, niewątpliwie podsycaną przez zdawkowe wypowiedzi osób, które w takim czy innym okresie miały do nich wgląd. Dopiero w roku 2001 ukazał się XXXIII tom *Husserliana* zawierający znaczną część materiałów powstałych w Bernau.

Wspominam tu o tych zewnętrznych okolicznościach towarzyszących powstaniu rękopisów z Bernau, kierując się nie jakąś kronikarską skrupulatnością, ale dlatego, że – jak sądzę – ponieważ pozwalają one rozstrzygnąć pytanie o stosunek tych tekstów do *Wykładów z fenomenologii wewnętrznej świadomości czasu*, a tym samym określić ich horyzont interpretacyjny. Przez długie lata wśród historyków (a także edytorów) panowała opinia w znacznej mierze deprecjonująca wagę *Wykładów*. Podawano w wątpliwość kompetencje Edith Stein, wskazywano, że w sposób niekiedy sztuczny połączyła ze sobą teksty pochodzące z różnych okresów, wrywając je brutalnie z ich pierwotnego kontekstu i nie troszcząc się nawet o spójność terminologiczną⁶. Dlatego starano się zdekomponować redakcję Stein i zastąpić ją zbiorem materiałów uporządkowanych jedynie chronologicznie – w nadziei dotarcia do autentycznej myśli Husserla, niezmaconej obcą rzekomo ingerencją; myśli ustawicznie rozwijającej się i w kolejnych fazach przekraczającej swe wcześniejsze ograniczenia. Istotnie, *Wykłady* nie są książką wolną od rozmaitych mankamentów, które przy nieco bardziej analitycznej lekturze mogą wręcz przyprawić czytelnika o ból głowy. Ale to samo można też powiedzieć o rękopisach z Bernau. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że Husserl, krytykując tu swoje rozmaite dawniejsze rozstrzygnięcia, właściwie nie może się rozstać z żadnym z nich. Tak więc pierwszy wniosek, jaki nasuwa się przy lek-

⁵ W notce od wydawcy poprzedzającej *Wykłady* Heidegger pisał: „Ich-dalszy ciąg, szczególnie podjęte na nowo od roku 1917 w związku z problemem indywidualizacji badania nad świadomością czasu, przewidziane są do późniejszego opublikowania” – *Wykłady*, 3.

⁶ Por. np. R. Boehm, *Einleitung des Herausgebers*, w: *Husserliana* X, XXXVII n., przypis. Właśnie w tym tomie obok krytycznego wydania *Vorlesungen* opublikowane zostały wczesne materiały dotyczące świadomości czasu.

turze tych tekstów, to oddanie sprawiedliwości pracy Edith Stein, która w swym opracowaniu po prostu wiernie oddała wieloznaczne i pełne rozterek stanowisko Husserla w roku 1917.

Prawdą jest też, że na podstawie *Wykładów* nie sposób prześledzić stopniowego kształtowania się problematyki czasowości w myśli Husserla, a zwłaszcza pogłębiających się coraz bardziej wątpliwości co do zasadności posługiwania się na tym terenie podstawowym schematem konstytutywnym „treść – ujęcie”⁷: czytelnik otrzymuje tu gotowy wynik i nie bardzo może sobie wyrobić wyobrażenie o drodze, którą autor przebył, nim do niego doszedł. Z drugiej strony nie wolno jednak zapominać, że jest to jedyna książka Husserla w całości poświęcona problematyce czasowości, jaką zdecydował się opublikować – mimo że przecież właśnie w Bernau sam poddał szereg zawartych w niej analiz druzgocącej krytyce i nie mógł o tym nie pamiętać w roku 1928, gdy decydował się na publikację. Każdy, kto czytał rękopisy badawcze Husserla, wie, jak trudno odróżnić w nich tezy, które gotów był głosić, od rozmaitych próbnych analiz, hipotetycznego konstruowania stanowisk, które ewentualnie można by zająć, mnożenia kontrargumentów przeciw jakiejś tezie tylko po to, by gdzie indziej dało się ją skutecznie obronić itp. Jeśli czytelnik podejmuje tutaj próbę rozstrzygnięcia o wadze poszczególnych twierdzeń, właściwie zawsze skazany jest na mniej czy bardziej dowolne domysły. W przypadku tekstów poświęconych problematyce czasowości ten hipotetyczny charakter jest – co niejednokrotnie podnoszono w literaturze przedmiotu – szczególnie uderzający⁸. Dotyczy to zresztą nie tylko materiałów, które były podstawą opracowania Edith Stein, ale także, i to chyba w jeszcze większej mierze, rękopisów z Bernau. Dlatego uważam, że jeśli interesują nas nie tylko rozmaite – niekiedy zapewne fascynujące – myśli, jakie przychodziły Husserlowi do głowy, lecz odpowiedzialnie formułowana przezeń filozofia, za punkt odniesienia przy interpretacji rękopisów z Bernau należy przyjąć właśnie tekst *Wykładów*, tekst *explicitie* przezeń zaakceptowany, a do tek-

⁷ Por. tamże, XXX. Pogłębioną analizę tego schematu, związanych z nim trudności, a także konsekwencji jego odrzucenia przedstawił A. Półtawski, *Koncepcja czasu w fenomenologii E. Husserla*, w: tenże, *Realizm fenomenologii*, Toruń 2001, 160 nn.

⁸ Por. np. S. Judycki, *Intersubiektywność i czas*, Lublin 1990, 68.

stów publikowanych pośmiertnie można się odwoływać tylko w dalszej kolejności⁹.

*

W *Wykładach* główny problem Husserla najprościej można wyśłowić parafrazując zwrot, którym posłużył się on referując koncepcję „pierwotnej asocjacji” Brentana – koncepcję, zgodnie z którą uchwycenie upływu czasu możliwe jest dzięki dołączaniu się do każdego wrażenia jego zmodyfikowanego wyobraźniowego odpowiednika wyposażonego w indeks przeszłości: Ale jak teraz – pyta Husserl – od następstwa wrażeń przejść do wrażenia następstwa?¹⁰ Albo w sformułowaniu nieco bardziej wyrafinowanym: Jak od świadomości spełniającej się w czasie przejść do świadomości samego czasu, *sc.* ów czas konstytuującej? W jaki sposób, mocą jakich struktur i intencjonalnych dokonań, świadomość uchwytuje sam upływ czasu?

Odpowiedzią jest znana koncepcja retencji, pomyślanej jako świadomość zatrzymująca swe minione fazy, ale zarazem nie powstrzymująca upływu ich czasu. Gdy słyszymy melodię, czy choćby tylko pojedynczy dźwięk – to ulubione przykłady Husserla, jako że według niego melodia w swej strukturze jest analogiczna do samego strumienia świadomości – są nam one bezpośrednio dane w swym czasowym kształcie, są bezpośrednio obecne, rozpościerają się wprost przed naszymi oczyma, choć przecież zmierzają ku nieobecności, przemijają. Są „tu”, ale kierują się ku pewnemu „tam”. Odnosi się to zarówno do przedmiotów zobiektywizowanych, „transcendentnych” (w dowolnym sensie tego słowa), jak i do immanentnych przebiegów samej świadomości, a tu do obiektywizujących przeżyć oraz ich nie dających się w pełni nigdy zobiektywizować składowych. Od razu też widać, że temporalny charakter tych ostatnich musi przesądzać o możliwości uchwycenia czasowości tych pierwszych. Natomiast cała trudność opisu takiej świadomości polega na tym, że właściwie winna ona spełnić dwa, na pozór wykluczające się zadania: z jednej

⁹ Metodyczne zasady postępowania się tekstami Husserla ze spuścizny pośmiertnej – zwłaszcza w odniesieniu do problematyki czasowości – w sposób najbardziej chyba przejrzysty, a zarazem przekonujący sformułował K. Held, *Lebendige Gegenwart*, Haag 1966, VIII.

¹⁰ Por. *Wykłady*, 20.

strony ma być świadomością bezpośrednią, świadomością tego, co „obecnie obecne”, i to na każdym ze wskazanych wyżej poziomów, a z drugiej ma przecież uchwycić ów ruch ku nieobecności, ma być świadomością „unieobecniającą”, by posłużyć się jakże trafnym zwrotem ze słownictwa późnego Husserla. Owo „unieobecnianie” samo musi przy tym być czymś jak najbardziej obecnym, gdyż tylko dzięki temu możliwe jest bezpośrednie spostrzeżenie obiektu czasowego, a wraz z tym uchwycenie samego upływu czasu. Musi więc to być świadomość ustawicznie się modyfikująca, obejmująca wprawdzie czasowy przedmiot „jednolitą wstęgą”¹¹, ale wstęgą o nader osobliwej strukturze. Rozwikłanie tej struktury byłoby zdaniem Husserla równoznaczne z rozjaśnieniem zagadki czasu.

W *Wykładach*, analizując doznawanie pojedynczej danej wrażeniowej, Husserl ujmuje retencję jako kontinuum ciągłych modyfikacji odpowiadających poszczególnym punktom trwania. Do świadomości punktualnej terażniejszości dołącza się świadomość minionych faz będąca „przeszłościową” modyfikacją terażniejszości „dopiero co byłej”. W stosowanej wówczas terminologii: „praimpresji” towarzyszy kontinuum retencjonalne, przy czym każdy jego punkt jest modyfikacją poprzedniego, a ostatecznie – modyfikacją praimpresji. W kolejnych fazach punkt, który „przedtem” był uświadamiany jako praimpresja, pojawia się wraz z nową praimpresją w postaci zmodyfikowanej, następnie jako modyfikacja modyfikacji, której towarzyszy modyfikacja poprzedniej praimpresji i kolejna nowa praimpresja itd. W efekcie otrzymujemy znany „diagram świadomości czasu”, gdzie na osi „odciętych” odkładane są kolejne fazy strumienia świadomości, a na osi „rzędnych”¹² poszczególne punkty trwania uświadamianego przedmiotu. Świadomość czasu nie ma zatem charakteru linearnego, lecz raczej stanowi dwuwymiarowe „kontinuum kontinuuów”.

Czasowość przybiera tu postać pola, w którym uświadamiane obiekty w miarę upływu kolejnych terażniejszości zapadają się co-

¹¹ Zwrot zaczerpnięty przez Husserla od Williama Sterna, por. *Wykłady*, 33.

¹² Cudzysłowy są tu konieczne, gdyż cały ten *quasi*-matematyczny opis od początku pomyślany jest jako metafora i, rzecz jasna, nie może tu być mowy o przypisywaniu poszczególnym punktom jakichkolwiek wartości liczbowych; Husserlowi chodzi jedynie o ukazanie wiążących je relacji. Inna sprawą jest kwestia, w jakiej mierze metafora ta jest jedynie użytecznym narzędziem, a w jakiej sama zaczyna kierować myśleniem Husserla. Por. A. Póltawski, *Świat, spostrzeżenie, świadomość*, Warszawa 1973, 344.

raz głębiej w przeszłość, stopniowo odsuwają się od osi terażniejszości i wreszcie, w miarę wyczerpywania się siły retencji, znikają za horyzontem nieobecności, choć „zasadniczo”, *idealiter* – jak twierdzi Husserl – mogłyby się utrzymywać w nieskończoność. Tym samym wymiar percypowanej przeszłości okazuje się pochodny w stosunku do terażniejszej retencji „obecnie unieobecniającej” minione fazy. Ta dwuwymiarowa struktura świadomości czasu usuwa pozór paradoksu „obecnej nieobecności”, zarazem jednak stwarza nowe problemy.

Ostatecznie bowiem pytanie o zagadkę czasu przybiera dla Husserla postać pytania o charakter modyfikacji retencjonalnej. Na czym polega to przekształcanie praimpresji w odmiany retencjonalne i co właściwie ulega tu modyfikacji? Kolejne pytania, dotyczące wzajemnego stosunku czasowości obiektów czasowych oraz obiektywizujących przeżyć, jak również ostatecznej podstawy tej konstrukcji, a więc samokonstytucji czasu, „w” którym płynie strumień nawarstwiających się retencji – nie jest to bowiem ten sam czas, w którym sytuowane są temporalizowane przez świadomość czasu obiekty – te pytania mają charakter wtórny i w znacznej mierze zależą od rozstrzygnięcia owego pytania pierwotnego.

Wydaje się, że zarówno w *Wykładach*, jak i w materiałach nie włączonych przez Edith Stein do tego opracowania, a także w znacznej części rękopisów z Bernau można się doszukać co najmniej dwóch odpowiedzi na to pytanie. Wypływają one z dwu różnych i nie bardzo dających się ze sobą uzgodnić modeli interpretacyjnych retencji. Najłatwiej można je wyodrębnić, sięgając do dwóch podstawowych metafor, jakimi wówczas posługiwał się Husserl: metafory komety ciągnącej za sobą warkocz przeszłości i metafory źródła dającego początek strumieniowi czasu.

W pierwszym przypadku mielibyśmy do czynienia z zasadniczą różnicą ontologiczną dzielącą „masywną” głowę komety od jej zjawiskowego jedynie warkocza. Odpowiadałoby to analogicznej różnicy między praimpresją a szeregiem modyfikacji retencjonalnych, które wówczas należałoby traktować jako swego rodzaju „śląd” pozostawiony przez praimpresję. Idąc tym tropem, Husserl – przede wszystkim w *Wykładach* (które przecież – warto przypomnieć – w swej pierwotnej wersji stanowiły fragment większej całości poświęconej przede wszystkim różnym funkcjom wy-

obraźni¹³) ale także i później, w rękopisach z Bernau, starał się opisać modyfikację retencjonalną jako analogiczną do modyfikacji wyobrazeniowej. Retencja zastępowałaby wówczas praimpresję swoistym – jeśli wolno się tak wyrazić – „prafantazmatem”¹⁴ dającym oparcie ujęciu przeszłościowemu. Kolejna modyfikacja, będąca zwielokrotnieniem poprzedniej, mogłaby już być z nią w pełni homogeniczna i komplikacji ulegałoby tutaj jedynie ujęcie, odnoszące teraz hipotetyczny „prafantazmat” nie bezpośrednio do praimpresji, lecz do poprzedzającego ją fantazmatu poprzedniej modyfikacji. Następny krok powtarzałby tę procedurę jeszcze raz – itd., *idealiter in infinitum*. Przy takim modelu funkcjonowania świadomości rozumiała staje się dynamika zapadania w przeszłość, trudno jednak wytłumaczyć, dlaczego całe przeżycie – „głowa” praimpresji wraz z „warkoczem” retencji – miałoby być przeżyciem zapewniającym „obecność” przemijania. Raczej mielibyśmy tutaj model „sposrzeżenie – przypomnienie” w miniaturze, a przeszłość – podobnie jak w krytykowanej teorii Brentana – byłaby wprawdzie uobecniania, lecz nie obecna. Melodię moglibyśmy sobie wyobrażać, lecz nigdy nie moglibyśmy jej w dosłownym sensie usłyszeć¹⁵. Ponadto przy takim rozumieniu modyfikacji retencjonalnej pod znakiem zapytania staje jej ciągłość. Jest ona rozumiała w całym szeregu retencyjnym, lecz nie tam, gdzie ten ma się zaczynać; przejście od praimpresji do całego szeregu reten-

¹³ Istotne fragmenty owej większej całości opublikowane zostały w XXIII tomie *Husserliana: Phantasie, Bildbewusstsein, Erinnerung*, herausgegeben von E. Marbach, Hague–Boston–London 1980.

¹⁴ Sam Husserl nigdzie nie posługuje się tym terminem i choć mówi tu o analogii, w wielu innych miejscach podkreśla różnicę między tym, co „świeżo pamiętane”, a tym, co wyobrażone albo wtórnie przypominane. Jednakże pewnym usprawiedliwieniem dla tego wyrażenia może być mocne stwierdzenie Husserla: „Wszelka świadomość zatem albo ma charakter »doznania«, albo »fantazmatu.«” (*Wykłady*, 152). Skoro zatem „»treści« retencjonalne w ogóle nie są treściami w pierwotnym sensie”, skoro „świadomość retencjonalna [...] analitycznie nie da się rozłożyć na doznany dźwięk i ujęcie jako przypomnienie” (tamże, 48 n), a zarazem ma być przecież świadomością naoczną, to jedyną alternatywą dla praimpresji pozostaje właśnie jakiś „prafantazmat”.

¹⁵ Dlatego właśnie w § 16 *Wykładów* Husserl wprowadza węższe i szersze pojęcie sposrzedzania i tworzy dość karkołomną konstrukcję, w której dopuszcza się „sposrzedzanie nie sposrzedzanych” fragmentów melodii. Uprawomocnieniem przejścia od sposrzedzania w sensie węższym, obejmującym tylko praimpresję, do sposrzedzania rozszerzonego, zawierającego w sobie także szereg retencyjny, ma być ciągłość modyfikacji retencjonalnej. Ale to właśnie staje się teraz problematyczne.

cyjnego musi być rozumiane jako radykalny skok, właśnie jako „zastąpienie” doznania czymś, co nie jest już doznawane, lecz właśnie wytwarzane¹⁶. Niekiedy Husserl stara się ominąć tę trudność, mówiąc, że praimpresja stanowi „idealną granicę” szeregu retencyjnego. Ale to na gruncie rozpatrywanego modelu albo oznaczałoby, że dopuszczona zostaje idealna możliwość świadomości będącej zarazem praimpresją i retencją, co wprawdzie rozwiązuje omawianą trudność, ale wydaje się absurdem, albo też, odwrotnie, że praimpresja, będąc punktem odniesienia dla całego szeregu retencyjnego, „właściwie” do niego nie należy – co cofa nas do punktu wyjścia. Inne rozumienie metafory „idealnej granicy”, stwarzające rzeczywistą możliwość przewyżczenia alternatywy „obecne – nieobecne”, zakładałoby już porzucenie ujmowania szeregu retencyjnego na wzór „warkocza komety”.

Nieco inaczej wygląda sprawa, gdy za punkt wyjścia przyjąć model źródła. W tym przypadku postulowana byłaby pełna homogeniczność całego szeregu retencyjnego, a różnica między praimpresją i jej retencyjnymi modyfikacjami sprowadzałaby się jedynie do różnic ujęcia. Retencja dosłownie musiałaby „zatrzymać w uchwycie” praimpresję poprzedniego szeregu retencyjnego (oraz wszystkie jej modyfikacje retencjonalne), płacąc za to niejako cenę jej modyfikacji. Mielibyśmy tu więc już na poziomie prostej danej wrażeniowej (a nie dopiero całego strumienia świadomości) do czynienia z podwójną intencjonalnością: „podłużną”, skierowaną ku poprzedniemu szeregowi retencyjnemu, oraz „poprzeczną”, odnoszącą ten szereg do aktualnej praimpresji¹⁷. Tutaj obecność konstytuowanego obiektu czasowego nie nastrocza żadnych problemów – jest on wszak aktualnie percypowany i percepcja ta wspiera się na w jakimś sensie obecnych treściach – znacznie trudniej natomiast zrozumieć, na czym miałyby polegać samo zapadanie w przeszłość, dlaczego „zatrzymywane” treści miałyby być ujmowane jako „coraz mniej obecne”.

Podsumowując: pytanie o charakter modyfikacji retencjonalnej stawia Husserla przed alternatywą: albo mamy tu do czynienia

¹⁶ Husserl pisał: „Kontinuum konstytuujące czas jest przepływem ciągłego wytwarzania modyfikacji modyfikacji. [...] Praimpresja jest absolutnym początkiem tej wytwórczości, prazródłem, tym, z czego wszystko inne ciągle się wytwarza, Sama jednakże nie jest wytwarzana, nie powstaje jako coś wytworzonego, lecz przez *genesis spontanea*, jest pratorzowaniem. Nie wyrasta (nie ma żadnego zarodka), jest prastworzona.” – *Wykłady*, 146.

¹⁷ Por. *Wykłady*, 118 n.

z obecnością bez treści, albo z treściami bez obecności. W obu modelach różnie też wygląda wzajemny stosunek praimpresji do szeregu modyfikacji. W przypadku „komety” świadomość aktywnie – co bynajmniej nie znaczy aktowo – „rozdmuchuje” niejako punktualną praimpresję w szereg retencyjny; tym, co w absolutnym sensie dane, jest więc jedynie praimpresja. W modelu „źródła” przeciwnie, „dany” jest cały szereg, choć każdy z jego punktów dany jest nieco inaczej i tylko o praimpresji można powiedzieć, że jest w najściślejszym sensie tego słowa efektywną treścią świadomości, pozostałe elementy szeregu są „efektywnie” transcendentne, choć „intencjonalnie” immanentne – by odwołać się tu do rozróżnienia wprowadzonego przez Husserla w *Ideji fenomenologii*¹⁸.

W tekście *Wykładów* można znaleźć wypowiedzi przemawiające za oboma naszkicowanymi tu modelami. Gdy przychodzi do rozstrzygnięcia – w trakcie opisu „ostatecznej”, „absolutnej” świadomości konstytuującej czasowość samej świadomości – Husserl uświadamia sobie, że właściwie dotarł do granic opisu i składa znamienne wyznanie: „dla tego wszystkiego brak nam słów”¹⁹. Brak słów, gdyż wszelki opis zakłada tu już ukonstytuowaną czasowość, jedyne więc, co można zrobić, to w postępowaniu regresywnym, wychodząc od opisywalnych efektów starać się skonstruować – wbrew fundamentalnej dla wszelkiego opisu fenomenologicznego zasadzie wszystkich zasad – ich niesprzeczne warunki możliwości. Tę sytuację w pełni Husserl uświadomił sobie jednak dopiero w rękopisach z Bernau. Będzie tam mówił o „drażeniu w różnych kierunkach podziemnych chodników” (*Wir bohren und sprengen [...] allseitig Minengänge...*), o „rozważaniu wszystkich logicznych możliwości” w nadziei „wytropienia” możliwości bądź niemożliwości płynących z istoty i skonstruowania „systemu jednogodnych istotowych konieczności”²⁰.

Pozostaje jeszcze sprawa słynnego oświadczenia, że „nie każda konstytucja ma schemat: treść ujęcia – ujęcie”. W *Wykładach* deklaracja ta – warto może przypomnieć – pada w kontekście relaty-

¹⁸ O roli, jaką uwzględnienie tego rozróżnienia odegrało w Husserlowskich badaniach nad świadomością czasu i przewycięzaniu schematu „treść – ujęcie”, pisał A. Póttawski, *Koncepcja czasu w fenomenologii E. Husserla*, art. cyt., 164 n.

¹⁹ Wykłady, 111.

²⁰ Husserliana XXXII, 189.

wizacji kwestionowanego schematu: treścią ujęcia może być również coś, co samo ukonstytuowało się już w efekcie jakiegoś innego ujęcia, a więc bynajmniej nie muszą to być jedynie „martwe” dane zmysłowe. Ta myśl szeroko eksploatowana jest już w *Badaniach logicznych* i w *Wykładach* nie jest niczym nowym. Radykalnym przełomem ma być odrzucenie całego schematu. Wydaje się jednak, że odrzucenie to ma tutaj charakter czysto deklaracyjny i *de facto* oznacza jedynie poszukiwanie modyfikacji nie tylko po stronie ujęć – jak w przypadku modelu źródła – ale także po stronie ujmowanych „treści”, kiedy to punktualna praimpresja zastępowana jest – jak w modelu komety – zjawiskową smugą *quasi-fantazmatów*. W istocie byłby to zatem nawrót do skrytykowanej na początku *Wykładów* koncepcji Brentana; koncepcji, zgodnie z którą właściwe spostrzeżenie przedmiotów dziejących się w czasie nie jest możliwe. Nieco więcej materiału na ten temat można znaleźć w tekstach pominiętych przez Edith Stein w jej opracowaniu *Wykładów*. Ale i tam uwagi Husserla właściwie mają charakter czysto negatywny: filozof zdaje sobie sprawę z aporii, w jakie wikła go fundamentalny dla wszelkich rozważań konstytutywnych schemat, ale nie potrafi w jego miejsce zaproponować nic nowego²¹.

*

Wspomniałem na początku, że bezpośrednim impulsem do spisania manuskryptów z Bernau było dla Husserla przygotowanie do druku przez Edith Stein tekstu *Wykładów*. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że w rękopisach tych Husserl – choć zdaje sobie sprawę, i to coraz wyraźniej, z niespójności koncepcji przyjętej w *Wykładach* – właściwie nie porzuca żadnego z przyjętych tam kierunków interpretacyjnych. W ponawianych wciąż od nowa „mikroskopowych” – by posłużyć się jakże trafnym określeniem wydawców tomu – analizach ustawicznie powraca do dawniejszych rozwiązań, usiłując nadać im coraz to bardziej precyzyjną postać. Zestawia ze sobą oba naszkicowane wyżej modele świadomości czasu, paralelizuje analizy i niejako na żywym ciele świadomości stara się prześledzić ich konsekwencje. Mozolnie rozwikłuje wyłaniające się

²¹ Szczegółową analizę funkcjonowania schematu „treść – ujęcie” w tekstach zawartych w X tomie *Husserliana* przeprowadził A. Póltawki, *Świat, spostrzeżenie, świadomość*, dz. cyt., 320 n.

wciąż aporie, po omacku niemal szukając możliwego do przyjęcia rozwiązania. Dlatego trudno tu mówić o jakimś zasadniczym przełomie, raczej mamy do czynienia z postępującą komplikacją problematyki i coraz wyraźniejszym uświadamianiem sobie przez autora, że uchwycenie jednej strony zagadnienia zawsze odbywa się kosztem jakiegoś innego aspektu, że – innymi słowy – opis zawsze dokonywany jest na gruncie takiej czy innej, ale przyjmowanej w sposób arbitralny konstrukcji. Czasowość wciąż pozostaje nierozwikłaną zagadką, a sam upływ czasu, ustawiczne napływanie i odpływanie coraz to nowych faz, będące przecież formą wszelkiej żywej świadomości, u swych podstaw wymyka się opisowi.

Obok tego wszystkiego pojawia się tu jednak kilka myśli zupełnie nowych, niekiedy dość istotnie zmieniających dotychczasową perspektywę. Tutaj chciałbym się skupić na problematyce protencji. O protencji jako swego rodzaju lustrzanym odbiciu retencji Husserl wspomina wprawdzie już w *Wykładach*, czytając tę książkę trudno się jednak oprzeć wrażeniu, że właściwie pojęcie to skonstruowane tam zostało poprzez proste mechaniczne przedłużenie szeregu retencyjnego ponad oś teraźniejszości. Tym samym protencja byłaby jedynie swego rodzaju retencją z odwróconym znakiem i niczym ponad tym. Nieliczne bardziej wnikliwe uwagi na ten temat, jakie można znaleźć w tekście *Wykładów*, dołączone zostały tu dopiero *ex post*, gdy Husserl czytał opracowanie Edith Stein, a więc zapewne właśnie w Bernau²².

Dopiero w *Rękopisach* Husserl podejmuje właściwą analizę funkcji protencji. Już na wstępie uderza charakterystyczna zmiana terminologii. Stary termin „praimpresja” teraz zostaje zastąpiony czysto funkcjonalnym określeniem „praprezentacja”, przy czym ma ona stanowić „rdzeń retencji”; nie ma już mowy o „immanentnych przedmiotach”, lecz zamiast tego pojawiają się „wydarzenia czasu fenomenologicznego”, konstytuowane w „praprociesie” albo „prastrumieniu” świadomości. Husserl dostrzega, że jeżeli aktualna świadomość w każdym swym punkcie ma być rekapitulacją poprzednich faz, to cały szereg protencja – praprezentacja – retencja musi być modyfikacją poprzedniego szeregu, w konsekwencji zatem w każdym swym punkcie musi być świadomością retencjonal-

²² Z pewnością odnosi się to przynajmniej do § 24 „Protencje w ponownym przypomnieniu”.

ną i protencjonalną zarazem: terażniejszość jest wszak była przeszłością i przyszłą przeszłością, a w sposób względny figura ta stosuje się do każdego punktu szeregu. Tak więc retencja i protencja funkcje swe pełnić mogą jedynie we wzajemnym spleceniu, stając niejako dwa oblicza tego samego pierwotnego procesu. Jeżeli retencja ma odtwarzać w modyfikacji przeszłościowej całą poprzednią fazę świadomości, nie może być jedynie modyfikacją praprezentacji i jej kolejnych modyfikacji retencjonalnych, ale musi objąć także była protencję. Podobnie, jeżeli protencja ma antycypować całą przyszłą fazę świadomości, nie może ograniczyć się tylko do praprezentacji i jej protencjonalnych modyfikacji, lecz musi być także protencją przyszłej retencji²³. Tym samym oba pojęcia ulegają tu pewnej relatywizacji. Nie można już powiedzieć, że o sposobie dania jakiegoś punktu trwania rozstrzyga jednoznacznie jego usytuowanie wobec praprezentacji: każdy punkt w szeregu zarazem dany jest na oba te sposoby. Widać to szczególnie wyraźnie w odniesieniu do bezpośredniej przeszłości: „dopiero co było” uświadamiane jest zarazem jako „mające być bardziej byłym”²⁴. Wzajemne splecenie retencji i protencji pociąga za sobą jednak nie tylko ich relatywizację, ale także – jeśli wolno się tak wyrazić – „funkcjonalizację”. Jeżeli bowiem w obu tych odmianach świadomości uświadamiana ma być zarówno bezpośrednia przeszłość, jak i bezpośrednia przyszłość, ta temporalna charakterystyka nie może już stanowić o dzielącej je różnicy. Zamiast tego nacisk musi zostać położony na funkcje, jakie pełnią one wobec uświadamianych w nich „treści”. Tylko w ten sposób, jak sądzi Husserl, można uniknąć nieskończonego regresu retendowanej protencji w retencji itd., regresu, wobec którego „ustaje rozum”²⁵.

Zarówno retencja, jak i protencja pomyślane są jako intencje skierowane na to samo „wydarzenie” strumienia świadomości. Jednakże tylko protencja jest intencją również w tym sensie, że zmierzając do wypełnienia, zwraca się w sposób relatywnie pusty ku czemuś, co po osiągnięciu pełni ma szansę stać się obecne – choć może w nieco innym kształcie, inaczej określone, niż się przedtem „za-

²³ Por. *Husserliana* XXXII, 7.

²⁴ Por. tamże, 24: „To znaczy, że nowa seria »przeszłego jako takiego« nie tylko nadchodzi, ale będzie nadchodzić i musi nadchodzić”.

²⁵ Por. tamże, 26: „Da steht einem also der Verstand still”.

powiadało”. Dlatego Husserl będzie tu też mówił o pewnej stałej „tendencji”²⁶. Retencja natomiast pełni funkcję odwrotną: traci tę pełnię, która osiągnięta została dzięki protencji. Również więc jest tendencją, ale z przeciwnym znakiem. Jest – chciało by się powiedzieć – wysiłkiem z góry skazanym na niepowodzenie, beznadziejną próbą powstrzymania tego, co się jej wymyka, co najwyżej może ona – *sit venia verbo* – przez jakiś czas przytrzymać w coraz bardziej słabnącym uchwycie. Gdyby nie ta jej „beznadziejność”, nie mogłaby wszak pełnić swej funkcji „obecnego unicobecniania”. Tak więc funkcjonalnym wyróżnikiem protencji jest ciągle narastanie pełni, stopniowe wypełnianie się. Analogicznym wyróżnikiem retencji będzie teraz utrata pełni, „odpełnianie” (*Entfüllung*). Protencja jest tendencją „ku czemuś”, retencja – tendencją „od czegoś”²⁷. Temu właśnie odpowiadają metafory „witania z otwartymi ramionami” (które kiedyś chciałoby się zacisnąć) i słabnącego stopniowo uchwytu (który kiedyś przecież musiał być pełen mocy).

W tej perspektywie zatem retencję należy określić jako wtórną, pochodną w stosunku do protencji. Retencja niczego nie mogłaby zatrzymać, gdyby nie zostało to jej dostarczone przez protencję. Tak więc to nie tyle protencja jest odwróconą retencją, co raczej ta ostatnia stanowi negatywną modyfikację tej pierwszej. Natomiast rdzeń tego procesu, punktualne „teraz”, byłby tutaj momentem maksymalnej pełni, punktem, który Husserl metaforycznie określa jako „maksimum funkcji”. Gdzie indziej mówi o „punkcie nasycenia”, „świadomości nasycenia”, „spełnieniu”. Jest to – patrząc od strony protencji – „absolutna bliskość”, a zarazem – patrząc od strony retencji – minimum oddalenia²⁸. Tutaj mówienie o punktualnej terażniejszości jako granicy retencji i zarazem protencji zyskuje zupełnie nowy sens.

Taka czysto funkcjonalna charakterystyka protencji i retencji pociąga za sobą konieczność istotnej modyfikacji diagramu czasu.

²⁶ Por. tamże, 30. O różnych znaczeniach, jakie u Husserla przybiera termin „intencja” pisał Andrzej Póltawski, *Świat, spostrzeżenie, świadomość*, dz. cyt., 150. Tu jednak – jak się wydaje – Husserl nawiązuje do jeszcze innego rozumienia tego terminu, obecnie w tekstach wczesnych, np. w III (opublikowanej dopiero pośmiertnie) części *Psychologische Studien zur elementaren Logik* (por. *Husserliana* XXII, 295), a później, począwszy od *Badań logicznych*, świadomie zarzuconego. Niewątpliwie ma to związek z przeprowadzoną właśnie w Bernau rehabilitacją analiz „genetycznych”.

²⁷ Por. tamże, 38.

²⁸ Por. tamże, 39.

Pojawia się dodatkowy czynnik pełni, względnie pustki, który zilustrowany może być tylko w kolejnym, trzecim już wymiarze. Zamiast płaszczyzny, na której umieszczony był diagram z *Wykładów*, Husserl wprowadza teraz dwie półpłaszczyzny stykające się ze sobą pod kątem. Wzdłuż linii styku biegnie dawna oś odciętych. Im bliżej tej osi położone są punkty w szeregu protencji, tym też są one umieszczone wyżej w trzecim, pionowym wymiarze ilustrującym pełnię. Zapadaniu się w przeszłość w szeregu retencji towarzyszy zarazem obniżanie się w owym wymiarze pełni²⁹. Ze względu na ten trójwymiarowy kształt wykresu można by więc model ten nazwać modelem wzbierającej i opadającej fali.

Takie podejście pociąga za sobą kilka ważnych konsekwencji. Przede wszystkim już samo wprowadzenie problematyki protencji rozsądza oba naszkicowane wyżej modele, które zbudowane były na założeniu tylko jednokierunkowego, wstecznego odniesienia intencjonalnego: zarówno model źródła, jak i model komety za punkt wyjścia przyjmowały „absolutną” świadomość punktualnego „teraz” i starały się jakoś „rozdmuchać” ów punkt w płaszczyznę, na której możliwy byłby upływ czasu. Wprawdzie w *Wykładach* Husserl wielokrotnie deklarował, że wyróżnianie jakichkolwiek punktów ma tu charakter abstrakcyjny, że konkretem jest cały szereg, zarazem jednak nie ustawał w wysiłkach, by pokazać, jak świadomość ów szereg konstytuuje, jak – chciało by się powiedzieć – „przerabia” absolutną terażniejszość na przeszłość. Paradoksalnie każda próba analitycznego opisu podważała podstawowy charakter opisowy opisywanego fenomenu. Dynamiczny model wypełniania i „odpełniania” problem ten usuwa. Dopiero teraz bowiem punktualna terażniejszość zostaje naprawdę wpisana w szereg protencjonalno-retencjonalny, a zarazem zrelatywizowana do niego. Staje się tym, czym miała być od samego początku: sztucznie wyróżnionym punktem, który swój „sens” może czerpać tylko ze swego bezpośredniego otoczenia. Można od tego punktu zaczynać opis, ale tym, czym jest, jest on tylko jako punkt w całym strumieniu³⁰.

²⁹ Por. tamże, 34 n. Najprościej można to zilustrować poprzez zgięcie kartki, na której narysowany był dotychczasowy diagram czasu, wzdłuż osi praprezentacji.

³⁰ Por. tamże, 28: „Nie mamy tu początku przebiegających i tylko retencjonalnie odmiennających się pradanych oraz dołączających się potem protencji i retencji protencji. Mamy natomiast jako początek tylko początek rozważania, od razu znajdujemy się w środku nieskończonego procesu i wydobywamy z niego pewną fazę, która jest dwie-

Czas opisywany przez Husserla w *Wykładach*, mimo licznych deklaracji głoszących coś wręcz przeciwnego, sprawiał wrażenie raczej matematycznego modelu czasu niż tego, co rzeczywiście można odnaleźć w refleksji³¹. Maszyneria retencji zwielokrotniających zmodyfikowane praimpresje wprawdzie otwierała pole czasowości, ale pole to było całkowicie jednostajne. Narzucające się uwzględnienie wielości równoległych tendencji, które mogą, ale wcale nie muszą się wypełniać, tendencji splecionych z niweczającymi ich efekt tendencjami retencjonalnymi, które też dopuszczają różne stopnie aktualizacji, wprawdzie niestychanie komplikuje opis, ale zarazem tchnie w niego życie. Pewne rozmycie terażniejszości, która teraz wcale nie musi być pojmowana jako terażniejszość punktualna, ale da się sensownie pomyśleć jako zależnie od okoliczności szersza bądź węższa faza przeżyciowa, nadaje zupełnie nowy sens mówieniu o „żywej terażniejszości”. Czyż można bowiem poważnie mówić o „życiu” w odniesieniu do punktu matematycznego, nawet jeśli ów „punkt” miał być tylko metaforą? Także dopiero teraz otwierają się możliwości powiązania świadomości pulsującego czasu już nie tylko z bierną kontemplacją „przeżywania dźwięku”, ale także z różnymi formami działania.

Wyżej wspominałem, że taki „falowy” model świadomości czasu w pewnym sensie unieważnia pytanie o efektywną obecność bądź nieobecność materiału, na którym ta świadomość się buduje³². Już w *Badaniach logicznych* Husserl, analizując wyższe akty intelektualne, doszedł do wniosku, że jeżeli prawdziwość – co było dlań równoznaczne z „prawdziwym bytem” – możliwa jest tylko w warunkach pełnej obecności przedmiotu, to ta obecność musi być określona w terminach intencjonalności. Dokonał więc odwrócenia tradycyjnego kierunku definiowania. Ujmując rzecz w sposób maksymalnie skrótowy: nie jest tak, że w naocznej pełni dane jest tylko to, co bezpośrednio obecne, lecz na odwrót, bezpośrednio obecne jest tylko to,

ma gałęziami intencjonalności, a pradana jest wyróżniona tylko jako moment intencjonalności”. Do tego jednak Husserl natychmiast dołącza sceptyczny komentarz: „A początek jako wtargnięcie zupełnie nieoczekiwanego wydarzenia? Tak więc się nie da”.

³¹ Por. A. Półtawski, *Świat, spostrzeżenie, świadomość*, dz. cyt., 344.

³² Por. *Husserliana* XXXII, 160: „»Uświadomiony jako teraz obecny« i »uświadomiony jako dany w oryginale« byłoby więc tym samym. Ale to ostatnie bynajmniej nie znaczy, że tak uświadomiony przedmiot, uświadomiony w oryginale, jest efektywnym składnikiem przeżycia. Inaczej każde spostrzeżenie zewnętrzne musiałoby przecież zawierać swój przedmiot jako efektywną daną świadomości”.

co jest dane w naocznej pełni. Nie obecność więc definiuje pełnię, lecz pełnia – obecność³³. To odwrócenie nie tylko umożliwiło Husserlowi sformułowanie tradycyjnej problematyki teoriopoznawczej w terminach intencjonalności, a więc na płaszczyźnie czysto fenomenologicznej, ale także otworzyło drogę do zbudowania teorii naoczności kategoriałnej i pozwoliło mówić o naocznym widzeniu istoty. Inaczej „naoczność nadzmysłowa” byłaby wszak niewiele więcej warta niż „drewniane żelazo” – zestawienie, którym posługuje się sam Husserl w *Badaniach*. Teraz – jak się wydaje – figura ta zostaje przeniesiona na sferę położoną „najniżej”. Jeżeli bowiem tylko terazniejszość zasługuje na miano rzeczywistości, tylko „bycie teraz” jest „rzeczywistym byciem” czy raczej „byciem rzeczywiście”³⁴, to cały proces wypełniania i odpełniania jest niczym innym niż procesem urzeczywistniania i „odrzeczywistniania”. Husserl odnosi to nie tylko do „pierwszorzędnej” świadomości rzeczowej, ale także do „wtórnej” świadomości wewnętrznej, a więc świadomości samego strumienia, „w” którym płyną wszelkie dane. W konsekwencji dynamiczna obecność danych hyletycznych, ich napływanie i odpływanie nie musiałyby już więc być rozumiane jako proste zawieranie się swego rodzaju „ciał obcych” w świadomości, ale byłyby efektem pewnej sprawczości. Ich nie-intencjonalność (w sensie „nasylenia”, „spełnienia”) nie byłaby tutaj prostym brakiem intencjonalności, lecz raczej efektem splecenia intencji scharakteryzowanych jako przeciwstawne tendencje. To zaś prowadziłoby nie tylko do rzeczywistego porzucenia modelu „(ożywiające) ujęcie – (martwa) treść ujęcia” w jego dotychczasowej postaci, ale także pozwoliłoby Husserlowi w pełni uwiarygodnić deklarację głoszoną *Ideach*, iż świadomość jest na wskroś świadomością, że nie ma w niej niczego obcego świadomości.

Jak wspominałem, zasygnalizowana tu koncepcja świadomości czasu jest tylko jedną z wielu, jakie można odnaleźć w *Rękopisach z Bernau*. Husserl nie był chyba do niej całkiem przekonany, skoro intensywnie opracowywał również inne podejścia, i dlatego trudno byłoby ją określać jako zajęte przezeń stanowisko. Mimo to warto ją chyba przemyśleć i rozważyć, jaką rolę mogła odegrać w później pisanych tekstach.

³³ Nieco szerzej pisałem o tym w moim wstępie do II tomu *Badań logicznych Husserla*, por. też E. Tugendhat, *Wahrheitsbegriff bei Husserl und Heidegger*, Berlin 1967, 51 n.

³⁴ Por. *Husserliana* XXXII, 41.

DAS ZEITBEWUSSTSEIN IN BERNAUER MANUSKRIPTE**Zusammenfassung**

In Husserls *Vorlesungen zur Phänomenologie des inneren Zeitbewusstseins* sind die Analysen des ursprünglichen Zeitfeldes hauptsächlich auf die Konstitution der Vergangenheit gerichtet. Die Hauptfrage ist hier die nach dem Charakter der retentionalen Modifikation und das Verhältnis von Urimpression und Retention. In Husserls Analysen aus dieser Zeit lassen sich zwei Modelle dieser Modifikation herausfinden: das Modell des Kometenschweifens und das der Quelle. Beide Modelle sind zusammen unverträglich und beide sind mit unauflösbaren Schwierigkeiten behaftet. In *Bernaer Manuskripten über das Zeitbewusstsein* ändert Husserl die Perspektive seiner Betrachtungen: der Schwerpunkt der Zeitkonstitution wird von der Vergangenheit in die Zukunft verlegt, die Retention wird als verschränkt mit der Protention analysiert und beide als unselbständige Zweige des Bewusstseinsprozesses. Diese Änderung der Perspektive zersprengt beide frühere Modelle, und statt diesen Husserl versucht einen dritten einzuführen: das Modell der Protention und Retention als zwei gegensätzlichen Entgegengerichteten „Tendenzen“. Dadurch einige Schwierigkeiten von früheren Modelle beseitigt.